

Chimera, która prześladowe od kilku lat kierownictwo Romy. Od Sabatiniego po Tiago Pinto, przez Monchiego i Petrachiego: wszyscy dyrektorzy sportowi, którzy przewinęli się w ostatnich sezonach przez Trigorię, prędzej czy później, musieli mierzyć się z budżetem płacowym. *"W dzisiejszej piłce wygrywa ten, który wydaje"*, to refren, który słyszy się często między piłkarskimi działaczami. Inną stroną medalu jest jednak to, że nie wustarczy wydawać by udało się wygrać.

Wie o tym dobrze Roma: Giallorossi zajmują, biorąc pod uwagę dopiero co zakończony sezon, trzecie miejsce w Serie A jeśli chodzi o wynagrodzenia, z wynikiem sportowym, który nie odzwierciedla w najmniejszym stopniu przewidywań "bilansu". 112 mln euro brutto wypłacił klub swoim graczom w formie wynagrodzeń i z nich 10,7 mln euro netto (prawie 20 mln brutto) zostało rozprowadzonych między piłkarzy znajdujących się na marginesie projektu technicznego. I podczas gdy w tych wyliczeniach nie ma rezerwowych bramkarzy, którzy w trakcie sezonu grali niewiele w porównaniu do podstawowego golkipera, na budżecie ciążą zarobki graczy, którzy zebrali w sezonie małą liczbę spotkań czy też występowali w ich końcówkach.

Jak Juan Jesus - którego umowa wygasa 30 czerwca i który się już pożegnał - który w ostatnim sezonie zgromadził 11 występów na ogółem 569 minut. Zarabia 2,2 mln euro netto. Czy Davide Santon - którego umowa może obciążać Romę jeszcze na jeden sezon - którego 1,5 mln euro netto zostało rozłożonych na 11 meczów w sezonie (608 minut). Ogólny obraz obciążają sytuacje Federico Fazio (umowa do 2022 roku za 2,5 mln euro netto), który zagrał w sezonie 793 minut w 11 spotkaniach i Javiera Pastore, związanego z Romą nawet do 2023 roku z zaledwie 71 minutami rozegranymi w sezonie w 5 meczach i zarobkami 4,5 mln euro netto.

Wszystkie te liczby po zsumowaniu w kwotach brutto ocierają się o 20 mln euro co stanowi 18% całych zarobków zespołu w ostatnim sezonie.

Autor: abruzzo